

PSZONKA
nadal dwa razy na miesiąc regularnie wychodzić będzie.

Niniejszy półlarkusz jest piątym trzeciego oddziału. Redakcyja uprasza o zaległość i przedpłatę na przyszłość.



Druk, format i cena
zostają bez zmiany.

Adres zmienia się jak
następuje: **M. Pszonka**,
Polonais, au Wacken, 10,
Strasbourg (Bas-Rhin),
Pisać franco.

PSZONKA.

OKÓLNİK PSZONKI DO CZYTELNIKÓW.

Otoż *Trzecim Oddziałem* witam was panowie-bracia, obywateli, koledzy, współtulacze, współziomkowie, słowem, wszyscy a wszyscy demokraci i arystokraci, wszyscy widomi i niewidomi przyjaciele i nieprzyjaciele, a witam was i wszystkich w ogólności i każdego z osobna, bo ze wszystkimi razem i z każdym w szczególności, jak to dotąd bywało, i nadal nieraz mi pewnie pogawędzić przyjdzie.

Ala właśnie dla tego, że cierpliwość wasza przyda mi się jeszcze, niebędę was nudził opowiadzinami czego chce, co pisać i jak pisać myślę na przyszłość, bo wreszcie wiecie wy bardzo dobrze, że Pszonka ma z charakterem, nie wietrznik, nie zmiennik, nie zdrajca, nie jezuita ni arystokrata, że więc ani odbiegać swojej chorągwi, ani zmieniać swęj wiary, ani jak *Młoda-Polska* w *Dziennik-Narodowy*, lub *Kronika* w *Maj-Trzeci* przedzierzgać się niemoże.

Raz powiedział: Polska niepodległa za pośrednictwem wewnątrz swęj potęgi, Polska przez zupełne usamowolnienie ducha i ciała jęj ludu, Polska urządzona na wszechwładztwie ludowém, i to jest pierwsze i ostatnie słowo jęgo wiary, jęgo nauki, jęgo usiłowań, cały plan jęgo budowy.

Na polu tęj pracy znalazł już obszerne spółczucie, szczerą przychylność, gorliwą pomoc, a wypowiada to nie z rodzajem pogłaskanęj miłości własnej, nie z dumy, ale z radości, że wiara któręj jest wyznawcą, opowiadaczem i obrońcą, wziętość i szacunek znajduje.

Zarzutów niemało wiele; — poczynione niezmartwiły go, bo nikt w piśmie jęgo nie znalazł ani jednego słowa szędzącego z miłości ojczyzny, z poświęcenia się, z narodu, z praw jęgo ludu, z jęgo chwały, z czystych, wzniosłych religijnych uczuć — i na przyszłość nieznajdzie.

Tyranizm uciskający Polskę, przywłaszczenia nejezdeów, propaganda jezuityzmu, rojalizmu, szlacheństwa, przywilejów, niewoli, poddaństwa, ciemnoty, słowem: propaganda ciemnięstwa jakimkolwiek wyrazem ochrzęzonego, propaganda zasad,

Oddział III. Półlarkusz 1.

które sprowadziły upadek Polski, a dziś tłumią rozwijanie się żywiołów ku jęj wyzwoleniu niezbędnych, oto jest, przeciw czemu powstawał, z czego szędził, z częm walczył; oto jest przeciw czemu powstawać, z czego szędzić, z częm walczyć i na przyszłość będzie.

Kto takięj pracy czuje potrzebę, ten Pszonce nieodmówił swęgo spółczucia, ten mu i na przyszłość nieodmówi go pewnie.

Pszonka odtąd dwa razy na miesiąc regularnie wychodzić będzie. Druk, format i cena zostają bez zmiany. Każdy oddział składa się z dwunastu półlarkuszków, których cena dla emigracyi *franków pięć*, za granicą *złotych polskich dwanaście*. Komu z emigrantów dogodnięj, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres redakcyi: *Mr Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, à Strasbourg (Bas-Rhin)*. Można także zapisywać się i składać opłatę w redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza w Paryżu; na prowincyi zaś u sekretarzów Tow. Dem. Pol. Ktoby sobie nieżęczył prenumerować *Pszonki*, niech raczy niniejszy półlarkusz, pod tą samą przepaską, pod którą go odbiera, ale odwróconą, Redakcyi pod jęj wyżej wyrażonym adresem odesłać. Przepaska dla tego ma być taż sama, aby Redakcyja dójść mogła, kogo za swęgo prenumeratora nadal uważać nięma. Przyszły półlarkusz samym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie, *ci więc wszyscy, którzy obecnego półlarkusza niezwrócą, za prenumeratorów uważani będą*. Półlarkusze zwracane, oraz wszelkie pisma i listy do Redakcyi, *frankowane* być winny. Redakcyja *Pszonki* przyjmuje w zamian wszystkie pisma polskie i cudzoziemskie ze sprawą Polski styczność mające.



Co 3734/m

Zoografia

BABINCZYKA-SZLACHCICA.

W jednym z polarkuszków naszego pisma daliśmy króciutką zoografię Babińskiego szlachcica, w pamiętnikach pewnego nieboszczyka tułacza znalezionej; dla czego dzisiaj do tego powracamy przedmiot, posłuchaj czytelniku.

Przedewszystkiem musimy wytłumaczyć się z tytułu, a szczególnie z wyrazu *Zoografia*. Jestto wyraz grecki, a wielu z naszych czytelników może po polsku niebardzo dobrze umieć, — coż dopiero po grecku? kiedy my sami, powiedziawszy prawdę, nieumiemy tego języka, choć jego słów pożyczamy.

Otoż wyraz *Zoografia*, zapowiada że będzie opisywał, i że przedmiotem tego opisywania będzie zwierzę, drugi wyraz napisu powiada że tém zwierzęciem jest *Babińczyk-Szlachcic*. Powiadamy wyraźnie *Babińczyk-Szlachcic*, bo królestwo babińskie, czyli zwierzęca klasa Babińczyków składa się z rozmaitych rodów, jak np. Jezuickiego, dynastycznego, i t. d. *Babińczyk* przeto nazwisko rodzajowe, a *Szlachcic* wymienia tylko jeden gatunek z całego rodzaju. O samym więc tylko *Szlachcicu-Babińskim* będziemy teraz mówić, innych na później zostawiając.

Podobne opisy krajowych naszych zwierząt uznaliśmy za rzecz przyjemną, a przynajmniej za bardzo pożyteczną. Zyska na nich i czas obecny i potomność. Patrzymy tylko z jakim kłopotem, z jakim trudem muszą dzisiejsi naturaliści odgadywać mamutów i podobne im przepadłe całkiem stworzenia. Niebyliby w tém trudnym położeniu, gdyby ówczesni ludzie mieli nasz wzgląd na przyszłość. Wprawdzie mogli nieprzewidywać potopu, mogli nieznac znikomości rzeczy ludzkich tak jak my je dzisiaj znamy, i to ich niemało usprawiedliwia; ale nam lekceważenie spraw społecznych niebyłoby do przebaczenia. Kiedy pod naszym okiem przeszło już tyle rzeczy; kiedy codzień przekonywamy się że na tym świecie wszystko podlega zgniliznie, nawet wielka sława rejterady Ksenofonta Dembińskiego; kiedy widząc dynastję Czartoryskich wyrastającą na tronie Chrobrych, jak zgniły grzyb na pruchnie, mamy najoczewistszy dowód, że niema warstwy bytu, któraby nieskryła się pod warstwą pleśni; kiedy tak łatwo przewidzieć omyłki potomności, gdyby zmuszona była sądzić o nas z gratów jedynie naszego czasu, jak na przykład z *Trzeciego Maja* lub *Dziennika-Narodowego*, o stanie umysłu ludzkiego w dziewiętnastym wieku, wtedy czujemy w całej sile religijną powinność zostawić następcom rzeczy swojego czasu w lepszym porządku, jakeśmy od przodków naszych odebrali, a przynajmniej to co znamy, dokładnie przekazać im w taki sposób, żeby w ich sądzie o nas niezostało miejsca dla żadnej wątpliwości, dla żadnych domysłów, dla żadnych tłumaczeń dwuznacznych. Oto są główne powody które nas skłoniły do ogłoszenia opisu naszych zwierząt krajowych, tych szczególnie, którym zagraża najbliższe zniszczenie. Niektórzy utrzymują że podobny cel możnaby skuteczniej osiągnąć sposobem Gannala, to jest nabalsamowaniem Dynastyka, Jezuity, Szlachcica i tak dalej, przynajmniej po parze exemplarzy z każdego rodzaju. Tej myśli nieodrzucaamy całkiem. Widzimy wiele na jej stronę. Sama natura ciał sprzyja balsamowaniu pod pewnym względem; operacja na przykład wyrzucania mózgu i wnętrzności niemogłaby tu mieć miejsca, choćby nawet była konieczną; ale z drugiej strony niemożemy przestać na samém nabalsamowaniu, dla dwóch przyczyn, — 1^o ciała te kryją w sobie tyle zepsucia i w takim rodzaju, że goby zapewne żaden balsam niepokonał — 2^o balsam, w najpomyślniejszym razie, zachowałby tylko ciało, a nam chodzi, że się tak wyrazimy w braku właściwszego wyrażenia, o duszę, o tyle ma się rozumieć, o ile podobne zwierzęta duszę mieć mogą. Kto więc chce niech sobie balsamuje ciało, a my zostaniemy przy naszych Zoografiach, bo tym sposobem przechodzimy mniej więcej portret życia i tak zaczynamy:

Królestwo zwierząt polskich ma, między innemi, wydatną bardzo klasę Babińczyków. Rodzajowe jej miano *Prawowierca-*

Babiński, po łacinie *Orthodoxus-Babinensis*. W tej klasie wyszczególnia się gatunek *Szlachcica-Babińczyka*. W języku popularnym ma on różne nazwania: Pan, Dziedzic, Obywatel i tym podobnie. Zwierz ten był kiedyś bardzo rozmnożony, tak niemal jak prusaki lub karaczany po litewskich karczmach, albo romanse francuzkie. Dzisiaj znacznie się zmniejszył w liczbie. Po części wyginał. Niektórzy przypisują to własności powietrza nowoczesnego, które Szlachcicowi-Babińczykowi ma być tak przeciwnie, jak woń kwitnących konopi komarom, albo moskiewskiemu Carowi duch polskiej wolności. Po części przerodził się w ludzi, gdyż w przyrodzie rasy babińskiej tak samców jak samic jest pociąg do miłosego związku z ludźmi: przez tę własność zajmuje ona dziwne, jedyne stanowisko w państwie zwierząt, jest czemś pośredniem pomiędzy ludźmi a małpami. Krótko mówiąc, exemplarz tego zwierzęcia, w którymby płynęła krew niepokalanie szlachecka, któryby zachował dzisiaj wszystkie rysy charakterystyczne swojej rasy czysto-zwierzęcej, tak pod względem fizycznym jak moralnym, jest dzisiaj taką niemal jak Tur osobliwością; przechowuje się w dziczach babińskich, w takich na przykład jak Towarzystwo literackie w Paryżu.

Zkąd się szlachta wzięła i kiedy? dociec niepodobna. Niektórzy utrzymują, że Pan Bóg stworzył pierwszego szlachcica w tym samym dniu co i Adama, ale stworzywszy go nieupodobał sobie w swoim dziele i poczuł obawę, ażeby doskonałość jego utworów wysiłona na Adamie, nie zaczęła iść odtąd w stosunku wstecznym, wolał więc zaprzestać tworzenia. W biblii przynajmniej niema o tém żadnej wzmianki.

Z jakiej mieszaniny stworzeń powstała szlachta? jakie miejsca w państwie zwierząt możnaby jej najwłaściwiej naznaczyć? Są to zagadnienia równie trudne do rozwiązania. Myślimy jednak że prosty nasz opis rozjaśni je cokolwiek.

Budowa ciała szlacheckiego jest prawie ludzka. Chodzą na dwóch nogach jak każdy dobry chrześcijanin. Ogonów niemają, to ich przybliża do niektórych małpich gatunków. Odróżniają się od ludzi tém najwięcej, że mają kły zwierząt mięsożernych, a żóładek bydlęcy. Pojętność ich ściąga między pojętnością muła i osła (zobacz pismo *Trzeci Maj*).

Szlachcic-Babińczyk jest najżarłocześniejsze ze wszystkich zwierząt; szczególniejszy jednak ma pociąg do tylnej części chłopskiego ciała. W tém upodobaniu przebiega się jakieś pokrewieństwo z niedźwiedziem zwanym Rosomak. Co większa żarłoczność jego w takim jest stopniu, że jeden drugiego zje sobie za największy przysmak. To go wystawia dzikszym od wilka, tygrysa, hyeny, od najdzikszych zwierząt. Widziano nieraz jak się rzucał na własną matkę i pożerał jej wnętrzności.

Obok tego ma potulność która dochodzi do głupoty i niekczemności. Nie tak łatwo nieda się oszukać, ugłaskać, poprowadzić lada ponętą lub chłostą. Ryba na wędec porównana z nim wyda ci się przebiegłą jak wychrzt, a pies warujący pod nogą dumnym jak dawny Rzymianin. Bat i złoto wszystko z nim robią, a wtedy kładź mu w paszczę choćby głowę swoją jak Fan Ambung swoim lwom.

Najpodlejszy jednak między Szlachtą-Babińczykami jest ten rodzaj, który królowie używają niby juczne zwierzęta jak osłów lub mulów. Niektórzy z nich są piętnowani na czołach koronami hrabskimi, margrabskimi, książęcimi, innym wyciskają na piersiach krzyże lub gwiazdy, innym zawieszają na szyjach zamiast psiej obróżki, kawałki wstążek, które nazywają wstążkami orderowemi. Cały ten rodzaj możnaby nazwać bardzo właściwie szlachtą piętnowaną. Przez nich to królowie tresują najskuteczniej resztę Babińczyków, bo taka jest głupota w tej rasie, że lgnie na oślep właśnie do owych piętnowanych i tym pozwała wszystko z sobą robić.

Samice różnią się od samców w ogólności tém tylko, co zwykle w rodzajach zwierzęcych płęć od płci oddziela. Z tém wszystkiem mają niektóre rysy charakterystyczne im tylko właściwe. Niemało wpada w oczy szczególna ich pojętność. Gdyby należały do ptaków, stałyby niezawodnie na równi z papugami. Zwłaszcza do francuzkiej mowy widać w nich pociąg niewy-

tlumaczony. Czasem, rzecz dziwna! śpiewają nawet po francuzku. Tak potężna jest mądrość boska w samych niemych stworzeniach!

Wyszczególniają się także tém pomiędzy innemi zwierzęcemi samicami, że nieprzestają na swoich samcach, i w inngatunkowych nieprzebierają. Sądziły, że ta szczególność może poniekąd wytłumaczyć ową w składzie Babińczyków różnorodną mieszaninę własności zwierzęcych, ptasich i ludzkich. Samica nosi płód swój jak kobieta dziewięć miesięcy; miłość jednak macierzyńska nie w każdej tak mocna, aby sama swoje niemowlę karmiła.

Na zakończenie dodamy kilka słów przestrogi dla czytelnika. Nierozważny zwyczaj miesza dotąd jedno wyobrażenie prawdziwego Szlachcica i prawdziwego Polaka. Czytelnik mniéjbaczny mógłby pomyśleć, że co mówimy o Szlachcie, to mówimy o Polakach w ogólności. Tém łatwiej w ten błąd popaść, że i dziś jeszcze wielu, w których niéma nic szlacheckiego oprócz przodków i nazwiska, uchodzi za Szlachtę. Nie. My te rzeczy inaczej widzimy. Naszym zwierzęciem jest Szlachcie zakamieniały w swojej postawie odwiecznej, przesiąkły dawném życiem szlacheckim, całym jego zepsuciem, i na dobitkę chlubny z tego. Prosimy bardzo mieć tę przestrogi w pamięci, a będziemy zrozumieni jak być chcemy i — pochwaleni.

TRZYDZIESCI TRZY A ZERO TO ZERO

ALBO

Reprezentacja co siebie reprezentuje.

Któż z nas niewiedział owego rodzaju żyjatek, co to się wylęga w zaniebanych ranach? Któż niezaawżył ich spokoju w stanie ich zwyczajnym, a niezwyklego ruchu pod kropelką terpentyny? Zapewne że każdy, ale może niekażdy dostrzegł że owe żyjotka, to kropka w kropkę nasi Posłowie, Prezesowie, Senatoro-Wojewodowie, Jeneralo-Wodzowie, a nasi Posłowie, Prezesowie, Senatoro-Wojewodowie, Jeneralo-Wodzowie i tym podobni dostojnicy bez dostojności, z dodatkiem niektórych dziennikarzy, z ogonem pewnych partyi komiteto-emigracyjno-narodowładnych, to kropka w kropkę owe żyjotka. W stanie ich zwyczajnym, przyrodzonym, zdaje się że nieżyją, że nigdy nieżyli, ani słyhu, ani widu. Każdy zaszył się w swoją komórkę, ten w pustyniach Paryża, tamten na odludziu prowincyi, trzeci za stolik szulerski, czwarty za nakrycie jakiej urzędowej herbaty, inni w gotowalni wolnych piękności, a wszyscy, Bóg to sam wie najlepiej, w jakie miejsca, i pchają taczkę *legalnej misyi* każdy w swoją stronę, i pożywają w cichości stofrankowy procent od narodowego mandatu. Na raz, ni ztąd ni zowąd, ruch, skręt, wrzawa na scenie emigracyjnej. Cóż to jest? Wojewodowie, Senatorowie, Posłowie, Wodzowie, Prezesowie wylażą na wierzch; wylażą, roją się, snują się, wiją się jeden przez drugiego, szumią, huczą, łają się, piszą, radzą, odradzają, przeradzają; czy im terpentyną kto dopiekl? Nie! wojna! wojna! — Gdzie? jaka? kiedy? kogo? z kim?... — Gdzieś, kiedyś, kogoś, z kimś, sami jeszcze dobrze niewiedzą, dosyć że może wojna. — I cóż z tego? — Trzeba się zgromadzić, radzić, prowadzić. — Kogo? — Naród. — Żarty, moi panowie, żarty! — O! nie żarty! Ja Wódz naczelny legalny, ja Wojewoda legalny, ja Naczelnik powstania legalny, ja sejm legalny! przy nas najwyższa władza narodu, władza legalna — Co? Wy władza legalna, reprezentacja legalna, a dozwoliliście upaść rewolucyi; siedziacie lat dziesięć za granicą, przez dziesięć lat niezrobiliście nic dla narodu? i chcecie kierować losami narodu. O nie, moi panowie, po takich czynach naród wybiera sobie innych wodzów, innych posłów, inne reprezentacje, inne władze. Co jemu z legalności próżniaków, niedolegów! Ale cześć trupom! Z uszanowaniem więc pytamy was? czy wy myślicie że w samej rzeczy los Polski od was tylko zawisł? że Polska żadną miarą nieobejdzie się bez was? że w was kilkudziesięciu skupiły się wszystek rozum, cała potęga, ostateczne

życie milionów? że gdyby wam niedano mandatów nie byłoby dla Polski żadnej nadziei? że jak was niestanie, Polska zginęła? O taki nierozum, o taką słabość nikt ją jeszcze nieposądził, oprócz was; największy nieprzyjacieli wstydziliby się posądzić, przez wzgląd o reputację swojego rozumu. Ażeby tak oprzeć, jak to nam wmówić chcecie, zbawienie swoje na waszej legalności, musiałaby Polska przedewszystkiem wierzyć w waszą nieśmiertelność, a przynajmniej długoletność nestorową. Czy wierzy temu? Wątpimy, a jednak powinna. Przypuśćmy, czego uchwaj Bóg, że los Polski nierozstrzygnie się aż w latach kilkunastu, kilkudziesięciu może. Za lat kilka, kto wie, niech się dzieje wola boska, czy wasz komplet zostanie przy życiu? za lat kilkanaście żaden z was może, a przynajmniej, przy zmysłach potrzebnych posłowi, co jest prawie pewna, jeżeli o przyszłości można sądzić z tego na cośmy patrza i co dziś widzimy; w takim razie, jakiz będzie los Polski? Rozumując w duchu waszych pojęć, przepadła, bo straciła legalny sejm, legalne władze. Biędna! Gdyby jeszcze była pewność że się potrafi zdobyć na nową reprezentację, że ją wyszle na emigrantkę do objęcia waszych apartamentów i żoldu? ale nuż do tego nieprzyjdzie, i zapewne że nieprzyjdzie; niewyszła was, niewyszła i innych; jój potrzeba jak najwięcej rak i rozumów na gruncie, a onaby się ich pożywała dla szlifowania francuzkich bruków; niepodpomoże więc żadnym zasilkiem, a więc przepadła! Gdyby jeszcze miała była przezorność zawarować waszym dzieciom prawo odziedzczenia waszych mandatów; i tym sposobem na wszelki przypadek utrwalić waszą legalność we wnukach i prawnukach, żyłaby przynajmniej w Senatorowiczach, Jenerałowiczach. Posłowiczach jak niegdys w Starościcach, Krajczycach, Podstolicach, (wyborny sposób marynowania narodu, zalecamy go szczególnie tej części emigracyi, która się uważa za legalną reprezentację i władzę narodu, idzie tylko o zdobycie się na godne dzieci i ochrzczenie ich emigrantowiczami). Ale niezrobiła i tego, więc gotowa zginąć. Nie! niegotowa. Za to zaręczamy. Słuchajcie tylko co wam powiemy za prawdę niezawodną. Polska ma już swoją reprezentację, swoją władzę, mocniejszą, rozumniejszą jak wy wszyscy, a ma ją pośród siebie. Jeżeli chcecie przekonać się o tém, ruszajcie do kraju, ale z góry uprzedzamy, że listowym węchem nic się nie dowiedziecie. Tymczasem, nim to nastąpi, wróćcie znowu tam gdzieście dotąd siedzieli, szczególni trzykroć, jeżeli naród zapomni że byliście kiedykolwiek na świecie. A jeżeli już koniecznie chce się wam mandatów, władzy, wejdźcie w szeregi pocziwego motłochu, pracujcie z nim tutaj nad tém, abyście jak najprędzej pracowali tam! rozumiecie gdzie? a z czasem, z czasem może je znowu otrzymacie, napisane już nie atramentem kancelaryi sejmowej, ale waszą krwią własną, krwią gorącą, polską dla Polski, na ziemi polskiej wylaną. Takie dopiero mandaty będą ważne, bo te któremi się dzisiaj chwalcie, to kuglarstwo. Niemacie wy ich; jeżeli nam niewierzycie poszukajcie a sami się przekonacie. My wierzymy że duch ojczyzny zdarł je tej samej godziny, kiedyście ją opuszczając, próg jej przestępowali. Niełudźcie więc siebie i drugih, a nade wszystko pamiętajcie, że kto chce być władzą powinien dzielić całe niebezpieczeństwo podwładnych; tymczasem życie we Francyi na porządnym żoldzie niejest ostatniem niebezpieczeństwem, niedaje prawa do tryumfalnego wjazdu w granice Polski.

NOWE NIEBEZPIECZENSTWO S. PRZYMIERZA.

ZE STRONY

DYPLOMACJI POLSKO-PAŃSKIEJ.

Niewyczerpana téżto dyplomacya nasza w niepojęte wybiegi. To wierutny kot; rzuć go jak chcesz, zawsze stanie na nogi. Biada mu, na kogo się uweźmie. Biada Sw. przymierzu. Pisze my to dla jego użytku, z tém się nietajemy. Wszak i oni Chrześcijanie tacy jak my. Gnębią nas, to prawda, ale po co udawać

się bezbożnie do materialnych przeciw nim środków, zostawmy wolne pole spirytualizmowi, a już on nam zrobi ojczyznę, jeżeli nie na tym, to na tamym świecie. Ale wróćmy do naszej dyplomacji. Niedosyć że nasadziła na Moskwę Lubieńskich, na Prusy Duninów, na Austryę Jezuitów, czy wiecie na jakie teraz wzięła się sposoby? Jest we Lwowie pewna pani Bobowska, żona JW. Bobowskiego, konsyliarza gubernijalnego, mającego nadto niedwuznaczne, ścisłe bardzo stosunki z JO. władzą naczelną Galicji. To wszystko powód jednym więcej ażeby panią Bobowską wy kierować na Wallenroda w spodnicy; sposób do tego bardzo prosty, a przytém wysoko wyrachowany i niemylny. Pani Bobowska nierobi nic więcej tylko otwiera u siebie salony, daje wieczory, wyprawia zabawy, łąpie przez faktorów i faktorki co tylko godnego pokaże się we Lwowie tak ze szlachty jak i szlachcianek galicyjskich, ciągnie na swój wieczór i tam wyrabia zjednoczenie Polaków i Niemców, co przełożone z dyplomatycznego języka na polski, ma znaczyć polszczenie Niemców. Niektórzy utrzymują że skutki tego zetknięcia się Polaków z Niemcami, Niemców z Polakami okazały się nadal w kilku miesiącach, i że ludność galicyjska niezawodnie na tém skorzysta; my dalej widzący wiemy na co to zakrawa, ale niepowiemy, bo tajemnica nie nasza, ogólnie tylko napomykamy. Na dowód jak ta intryga dyplomatyczna mocno jest zawiązana i zrecznie prowadzona, szepniemy tylko półgębkiem, że jedną z głównych ról zajmuje żona JW. Aleksandra hr. Fredra, który ma zapewne rozum, a JW. baron Krieg, prezydent Galicji wspiera tę robotę wszelkimi siłami, a on także niegłupi. Teraz patrzajmy co dalej będzie.

O bydl! bydl! któremu nawet rogów brakuje.

BARASZKI.

Trzeci-Maj ma nadzieję że Towarzystwo Demokratyczne z Czartoryszczykami złączy się kiedyś. Zapewnie — ostateczności zawsze się stykają — jak się za lby wezmą.

— *Trzeci-Maj* zapytuje: Skądto pochodzi, że Czartoryski choć tak obrzucany błotem, ciągle jednak emigrację zajmuje?.. Pytamy nawzajem *Trzeciego Maja*, czy niewie czasem, dla czego Mikołaj, choć tak zacięty nieprzyjaciół Polski, ciągle jednak emigrację zajmuje?

— Zjawilo się nowe pisemko z godłem: *Wszystko dla wszystkich, a reszta dla siebie*. Powiadają że pierwsze numera doskonale odpowiadają godłu.

— Zaszła omyłka w doniesieniu *Trzeciego Maja*, którą sprostować winniśmy. *Trzeci Maj* powiada, że pan Colson napisał dzieło o *Polsce i gabinetach północnych*, to błąd, powinno być *przepisać* — z pamiętników arystokracji polskiej.

— P. Sabatyn pisze w *Trzecim Maju*, że dopóki był w Towarzystwie Demokratycznym, dopóty ani zmiennikiem, ani zdracą niebył. To prawda!...

— Niewiedzące—to dziecko ta emigracja polska! Pisemko *Zjednoczenie* chce ją uczyć rozumu, i to *gratis*, a ona je do szpitala waryatów odsyła.

— Czartoryski ogłosił konkurs na jakąś tam książeczkę, i zastrzegł sobie cenzurę. No, to Czartoryski chce być cenzorem książek we Francji, a nie królem w Polsce.

— Co wy nazywacie *stylem płaskim*, pytał ktoś pewnego literata. To się najlepiej, odpowiadając, na przykładach poznaje, i podał pytającemu pare numerów *Trzeciego Maja*.

— Dziwiono się że w *Tygodniku Poznańskim* był kiedyś portret Czajkowskiego, oż pan Czajkowski ogłosił w *Trzecim Maju*, że sam posłał *Tygodnikowi* swój wizerunek. To co innego!...

— *Orzeł-Biały* powiada że Tow. Dem. niejest demokracją,

bo odmawia emigracji prawa *panowania* nad Polską. Tą razą loika *Orta-Białego* niepotrzebuje komentarza.

— Pisemko *Zjednoczenie* zaczęło swoją karierę dziennikarską od wierszyka pod tytułem: *Rozbrat z tym światem...* Cóż dziwnego że po księżycu lata.

— Niemcewicz umarł! Szkoda tego człowieka. — Prawda, ale nienowa: już ją wyrzeczono w czasie spisku koronacyjnego.

— Są ludzie względem których najmiłsza posługa, najmiłsza ła jest — ostatnia. Niemcewicz, im bliżej śmierci, tém szczerzej pracował na nie.

— Co to może postęp. Wszakto emigracja zaczyna już wykradać królowy. (Patrz pamiętnik o Gurowskim i Infantce hiszpańskiej.)

— Jest w Paryżu babulka ze Starego-Miasta w Warszawie. Zapytana o różnicę między starymi a nowymi Polakami — starzy Polacy, rzecze, Polskę sprzedali, — nowi zaś chcieliby ją kupić.

— Jenerałowie rosyjscy utrzymują że ich wojsko ze wszystkich wojsk europejskich najlepiej jest wyćwiczone. To prawda — ale palkami.

— Nikt pewnie więcej niemodli się za swoich nieprzyjaciół nad Moskali, — bo się codzień modlą za cara i rodzinę jego.

List Obywatela Kościńskiego do Redakcyi Pszonki.

Szanowny Wydawco! Bogu i ludziom ze mną żyjącym wiadomo, do jakiej czuję się wdzięczności, żeś nieodmówił umieszczenia w piśmie twojem pierwszego listu mego. Ufność że niescierpisz, żeby fałsz tryumfował nad prawdą, starczy mi za rękojmię, że i tą razą równie będziesz życzliwym.

Towarzystwo Dam Polskich, rozumię się paryzkich, ogłosiło w *Trzecim Maju* i *Młodej-Polsce* wykaz posyłanych mi przez siebie zasiłków, i wezwalo zarazem żebym się sam osądził. Zaiste, dobroty i wygodny sąd; ale ja wolę sąd ludzi, i przed tezsame kratki szanowne damy zapraszam. Czy staną, niewiem, ale czy się zarumienią, gdy im fałsz publicznie dowiedę, wątpię; bo czyż może zarumienić się ten, kto się na ostateczną *afronterę* odważył. Schorzałym, to prawda, ale żyję jeszcze, i oto za życia jeszcze mego Towarzystwo Dam Polskich drukuje na imie moje najfałszywsze rachunki. Powiada, że na prozbę moją z Honfleur podaną odebrałem od niego zasiłki, a ja nie tylko nigdy w Honfleur niebyłem, ale do dzisiaj w której części świata to miasto czy wieś leży, niewiem; że do Nancy także pewną posłało mi sumę, a ja wprawdzie w Nancy od dwóch lat blisko mieszkam, ale od onego Towarzystwa niewiedziałem złamanego szeląga. Nieznajomym ci oświadcze, Szanowny Wydawco, a przez Towarzystwo Dam Polskich w fałszywem przedstawiony świetle, niemogę żądać żebyś mi wierzył na słowo, przesyłam ci więc w załączeniu świadectwo opatrzone własnoręcznymi podpisami *dwudziestu* Polaków Nancy zamieszkujących, a między innymi, Obywateli: Gadona, Staniewicza i Kieniewicza, z którego się przekonasz o prawdziwości słów moich. Do ciebie, Szanowny wydawco, należy otworzyć oczy kraju, emigracji i cudzoziemców na bezprawia Towarzystwa Dam Polskich, płaszczykiem miłosierdzia i bezinteresownej dobroczynności przykryte, bo jeżeli na mnie żyjącego jeszcze, śmiało podrukować tak fałszywe rachunki, co téżto tam być musi na karbie zmarłych, od lat już wielu w Bogu spoczywających emigrantów!?

SOTER KOŚMIŃSKI.

Świadectwo w liście powyższym wzmiankowane znajduje się w Redakcyi Pszonki; drukować je tu szkoda miejsca, i byłoby to tylko proste powtórzenie części powyższego listu.